

Moje przejścia z czasów tajnej nauki podczas okupacji.  
Tym była ona, nie niedzieliśmy. Nie niedzieliśmy ani jej  
nazwiska ani imienia; nazwaliśmy ją po prostu „Pauz”.  
Była to młoda, może dwudziesto-zesiedemletnia osoba, bar-  
dzo miła i inteligentna. Szczególną uwagę zwracały  
na siebie jej oczy. Były to duże, czarne, niewinne oczy  
dziecka. Patrząc na jej oczy, niepodobna było myśleć,  
że ta kobieta zajmuje się jakimś tajnym pracą. Niem,  
że oprócz tajnego nauczania zajmowała się też inną  
pracą, lecz to było odkryte zawsze tajemnicę.

Zjawiła się w Legionowie na wiosnę w roku 1943 i zamiesz-  
kała w małym, brzozyowym domku, który wyglądał  
tak samo niewinnie jak i ona. Mieszkała tam dwa  
miesiące. Na razie budziła wśród sąsiadów ciekawość  
z czasem jednak i to potrafiła uspokoić.

Był to czas kiedy mama moja nie była w stanie posy-  
łać mnie do gimnazjum handlowego w Legionowie gdzie  
opłata była stosunkowo duża. To było powodem mego  
stałego złego humoru.

Pewnego, pięknego dnia, gdy <sup>siedzieliśmy</sup> jak zwykle na brzoze przed domem i rzucałam najbardziej niepochlebne epitety pod adresem całego smiatu, usłyszałam dziki wrzask kilku zmieszanych głosów:

Dauka! Dammka! Daammka!!!

Czego się idiotki drazie? - rzucałam „delikatnie” w stronę koleżanek.

Twarz, ale prędko, coś strasznie różnego - darta się Knyta przerywanym głosem, akcentując r w wyrazie: „straszli-  
nie”.

Spojrzałam na nią zdumiona, gdyż Knyta - było to spokojne dziecko, które nigdy nie podnosiło głosu.

Wsunęłam się z drzewa ze zdumieniem, a Knyta zdyszany głosem mówiła:

Wiesz, będziemy chodziły do szkoły, to zważy na lekcje do tej uonęj, co niedawno przyjechała, ... będziemy się uczyły historii, geografii i łaciny.

Wzruszałam się i wrzaski mój zmieniłam się z wrzaskiem reszty koleżanek, które zmierzając do tej pory mileratam.

Od tej pory zaczęły się dla mnie cudowne wprost chwile. Codziennie o godz. 3-ciej popoł. szłam do małego domku na lekcje. Były to bodajże najpiękniejsze chwile w moim życiu bo szkoła, lekcje i nauka były dla mnie czymś tak koniecznym jak codzienny posiłek. Pilno, nie byłam nigdy, ale w gruncie rzeczy lubiłam bardzo naukę.

Na lekcje chodziło nas ~~ca~~ dziesięć. Ja byłam najmłodszą i może najmniej rozumiałam dowodność tej nauki. Wraz ze mną chodziła młodzież 17-tych i 18-tych lat, gdy zaledwie miałam 14-ści.

Przerabialiśmy pierwszą klasę gimnazjalną. Lekcje płynęły szybko i przyjemnie, a nauka zdawała się sama szła do głowy.

Prwały te piękne czasy około roku. Pewnego dnia, było to w sobotę, siedzieliśmy u „Pani” słuchając wykładu z historii. Szybko upłynęły wypracowane na naukę godziny i młodzież zaczęła szykować się do wyjścia.

Wiesz co? - rzecht wagle Jurek, najstarszy bo 18-letni chłopiec - ale książek chcąc dziś nie warto. Chocemy

Kje przez cały rok i po co? By się nie rozszarpały? Just tak cicho,  
6 Guilt się nawet nie domyśla, co tu się dzieje...

Spójrzeliśmy po sobie niezdecydowanie, a później za okno.  
Było cicho, spokojnie i tak ślicznie.

Dobrze, nie chorujemy - zgodziliśmy się. Złożyliśmy je tylko  
na etażerze.

Sta drugi dzień wstataam zadowolona z siebie, ze śniata  
i z cudnej pogody. Z niestychaną u mnie ciepłotą się  
upinałam jakieś loki piramidalne, śmiejąc się przy tym  
do rozpuku. Kiedy już wreszcie wznataam nypokośe swego  
loka za nystawczajęce, usłyszałam szybkie kroki  
na ulicy i za chwilę, słajomy głos "Knyty w kuchni.  
Co ona? - pomyślałam, - 8-ma godzina?

Miała mię wtać do kóseista, ale to jęzera stamow-  
czo za herisnie.

W kuchni rozległy się szybkie kroki i na progu sta-  
nęła Knyta. Lecz jakieś zmierzona! Jej puestonata  
rozowa trowara była śina a oczy pełne były bez-  
miernego strachu.

Co tam się stało? - spytaam pełnieta stym przeczu-  
ciem.

Oni odharui odpomiedziata, wreszcie...

"Paui" amsatorama - nypokata.

Czyś ty oszalata?! - krzykuje tam.

Oni zdążyła odpomiedziacie gdy cały pokój zapętnił  
się koleżankami i kolegami. Krzywey byli przestraszani  
i patrzyli bezradnie.

Coś trzeba zrobić! Ale co? Ktoś musi tam iść...

O chłopcach nie może być mowy... Oni iść nie mogą...  
Mimowoli oczy wszystkich zwróciły się na mnie. Byłam  
wajntodrze i nie mi grozić nie mogło.

Skie nie mómige stanęłam przed lustrem i z mimowolnym  
uśmiechem zburzyłam swego loka, przesze się gaciutka  
Na kolonową sukienkę zataczyłam fartuszek i spójrzałam  
na koleżanki. Mimo przerażenia krzywey uśmiechnę-  
ły się. Wyglądałam na wszystko tylko nie ma učen-  
nie ~~o~~ II kl. gimnazjalnej.

Szybko nypęłam z domu i biegiem pōspierzyłam do  
"Paui". Już z ulicy zauważyłam w domu jej niesmykły  
niech. Spokojnie, a szkolnie z bijącym sercem pukataam  
do drzwi.

66 "Proszę" - głos "Pau" był spokojny lecz rzucił było w nim  
drżenie.

Hesłami i stanęłam na progu jak wryta. Cały pokój  
przewrócony był do góry nogami, a na środku... ogromna  
mielka gromada naszych książek.

Opanowałaam się szybko.

Jak się masz, ciociusko? - zapytałam. Co tu się dzieje  
u Ciebie?

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo w tej samej chwili przysko-  
czył do mnie jeden z żandarmów, młody, może  
zaledwie 20-letni szesuniak. Doskoczył i zamierzył  
się, aby uderzyć mnie w twarz, lecz ręka mu opadła i  
tylko niekiedy głosem ryczał, kalecząc język polski:  
Ty nie nie nie, co się tu dzieje? Ty? To twój ciotka  
żmija i ty nie nie? Hija donieś się, że już więcej swojej  
ciotki nie zobaczysz!

Przyjrzałam tak w dalszym ciągu, lecz nie słyszałam już  
Nie zobaczysz jej? To niemożliwe! - powtarzałam.

Jakaś silna i brutalna ręka wypchnęła mnie za  
drzwi. Stałam do domu jak pijana.

Dnia tego "Pau" zabrali żandarmi. Nie wróciła już  
więdy. Od dnia tamtego ani jednego słowa wiadomości.  
Potem w dalszym ciągu chodziliśmy na komplety,  
lecz żadna z późniejszych nauczycielek nie pozyskała  
tak naszego serca, jak "Pau".

Mroźna Dama kl. IV.